

Tadeusz Chrzanowski

Na dwudziestopięciolecie Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie : laurka starego kolaboranta

Ochrona Zabytków 41/4 (163), 211-215

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Od redakcji

Ze zrozumiałą satysfakcją publikujemy większość referatów wygłoszonych w czasie sesji zorganizowanej 29 października 1987 w Zamku Królewskim w Warszawie z okazji dwudziestopięciolecia Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie. Ich autorzy szczegółowo omawiają metody i stan ewidencji zabytków w Polsce w końcu 1987 r. Są to następujące materiały: T. Chrzanowski, *Na dwudziestopięciolecie Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie (laurka starego kolaboranta)*; M. Konopka, *Ewidencja zabytków – metody i zakres prac Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie*; K. Rosińska, *Ewidencja zabytków techniki*; J. Pokora, *Stan prac nad „Katalogiem zabytków sztuki w Polsce”*; A. Michałowski, *Stan prac dokumentacyjnych i ewidencyjnych założeń ogrodowych i cmentarzy w Polsce*; J. Stępkowski, *Stan dokumentacji miast i ich rewaloryzacji*.

TADEUSZ CHRZANOWSKI

NA DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE OŚRODKA DOKUMENTACJI ZABYTEKÓW W WARSZAWIE (LAURKA STAREGO KOLABORANTA) *

Ponieważ obchodzimy uroczyste, albowiem państwowo i zamkowo, jubileusz Ośrodka Dokumentacji Zabytków, z wrodzoną sobie skromnością zacznę od siebie. Bo ja też przy okazji obchodzę przecież jubileusz – mojej własnej ćwierćwiecznej już kola..., to znaczy chciałem powiedzieć: współpracy z głównym jubilatem. Więc taka „ścieżka obok drogi”. Ale czy to wystarcza, bym to właśnie ja wiał jubileuszowe wieńce na głowy, serca i ambicje tych, którzy Ośrodek Dokumentacji Zabytków tworzyli, oraz tych, co nim dzisiaj sterują? Takich jak ja było przecież wielu! Przymuszczać, że organizatorzy proponując mi tę zaszczytną misję dali jednak posłuch niecnym pomówieniom, jakobym miał być najlepszym literatem wśród historyków sztuki i *vice versa*. Należy więc wyjaśnić, że literatem być oficjalnie przestałem od 1983 r., kiedy to ZLP został rozwiązany, a i przedtem nie tak bardzo nim byłem. Natomiast rzeczywiście dawność mej współpracy z ODZ, siwy włos, tubalny głos, tzw. prezencja itd. może rzeczywiście mnie desygnują do tego, bym tu czcił zasłużonego Jubilata w całym jego znakomitym gremium.

I faktem jest, że same początki dobrze pamiętam, a zwłaszcza pierwszą moją wizytę u Marii Charytańskiej, która wtedy jeszcze dyrektorem nie była, ale jedną z licznych urzędniczek Ministerstwa Kultury i Sztuki i jej biurko stało pośród innych biurek. Otóż przed owym biurkiem stawiliśmy się z mym *alter ego* Marianem Korneckim, bodaj interweniując w sprawie ratowania budownictwa ludowego, które właśnie wówczas zaczynało lawinowo znikać w naszym kraju. Pani Maria spoza biurka, to znaczy z wysokości urzędu, spoglądała na nas groźnie, ale i macierzyńsko zarazem, dziwiąc się zapewne w głębi duszy, że są jeszcze w PRL tacy szaleńcy, którzy liczą, że Ministerstwo Kultury i Sztuki jest

w dziedzinie ochrony zabytków władne cokolwiek przeprowadzić.

Później, po bardzo wielu latach, pani Maria, wspominając to nasze pierwsze spotkanie, westchnęła: „Jacy wówczas byliście młodzi”, a po jeszcze jednym westchnieniu dodała: „... i jacy przystojni!”

Ale przejdźmy do właściwego Jubilata. I zastrzegam się, że nie zamierzam tu opowiadać historii Ośrodka Dokumentacji Zabytków, ani też wyliczać wszystkich agend i wszystkich dokonaniań. Od statystyk jest dyrekcja, a ja raczej od refleksji nad tym, czy i jak ODZ przysłużył się Polsce. Po prostu: Polsce. Bo zabytki to część składowa tego czegoś zakotwiczonego nad Wisłą. Ale nieco faktów przypomnieć trzeba. Otóż dnia 22 grudnia 1961 r. minister kultury i sztuki wydał odpowiednie zarządzenie, dzięki któremu z części archiwum i biblioteki tegoż ministerstwa wyodrębniła się oddzielna jednostka badawcza. W ten sposób prezent gwiazdkowy otrzymało nie jakieś grono osób, które ową instytucję zaczęto tworzyć, ale całe społeczeństwo. Dlaczego tak patetycznie powołują się na ojczyznę i na zamieszkujących ją ludzi? Do wyjaśnienia tego będą właśnie zmierzać me spostrzeżenia.

Z punktu widzenia ministerstwa chodziło o stworzenie jednostki, która całkowicie i w jakiejś mierze autonomicznie mogłaby się poświęcić metodycznemu gromadzeniu informacji o zabytkach naszego kraju. I to też

* Tekst doc. dr hab. Tadeusza Chrzanowskiego ma charakter wyjątkowy. Jest bowiem jedynym referentem związanym z Ośrodkiem od pierwszych dni jego istnienia, zaś osobisty, a urokliwy ton wykładu nie ujął wspomnieniom autentyzmu i refleksji seniora współpracowników Ośrodka, humanisty związanego z dokumentowaniem dorobku kultury narodowej (przyp. red.).

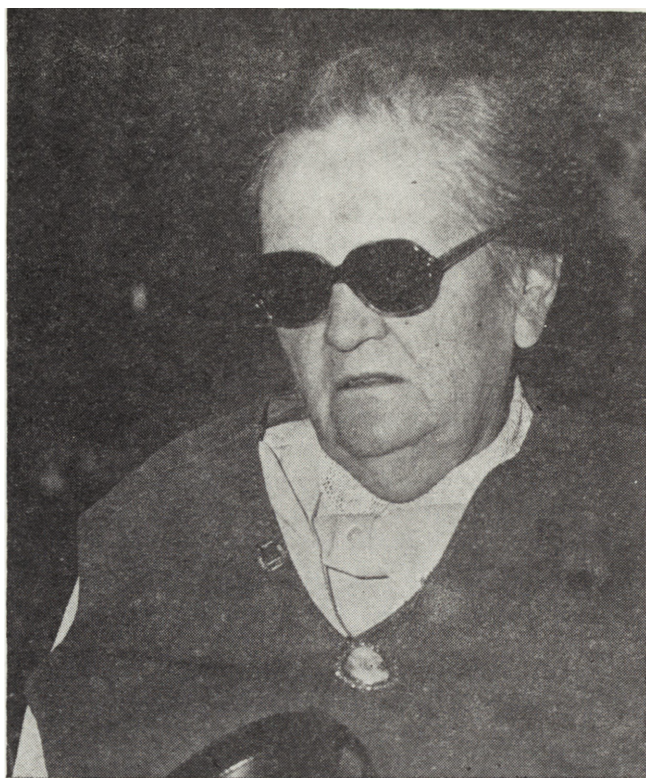


1. Prof. dr Kazimierz Malinowski

warto przypomnieć, że zanim jeszcze powstał ODZ ministerstwo podjęło „akcję”, mającą na celu zewidencjonowanie wszystkich zabytków architektury i budownictwa, w owym bowiem czasie zasoby kraju w tej dziedzinie nie były jeszcze rozpoznane. I godzi się wymienić tu nazwisko od wielu już lat nieżyjącego, a zasłużonego inicjatora owej „akcji” – inż. arch. Feliksa Kanclerza. Oczywiście w owej „akcji”, podobnie jak w wielu innych (a tamta epoka w nie obfitowała), wiele było naiwności, *wishful thinking* oraz doświadczeń ucznia czarnoksiężnika. Trzeba się było wielu spraw nauczyć, trzeba było wychować własną kadrę specjalistów, doświadczeń własnych nie było bowiem wcale, a i zagranicznych niewiele. Więc kiedy „zielone kartoteki” zaczęły wypełniać ministerstwo, nie miało ono innego wyjścia jak tylko powołać istne czarnoksiężskie biuro kanalizowania napływu informacji.

Po utworzeniu Ośrodka i objęciu dyrektury przez prof. Kazimierza Malinowskiego (1962–1966) profil nowej instytucji zaczął się powoli konkretyzować i stabilizować. Początki, o których żartobliwie wspominałem, były nader skromne: kilka pokoi w Pałacu Prymasowskim, sześciu pracowników i przejęte od Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków zbiory, które należało uporządkować, udoskonalić, a w praktyce okazało się, że właściwie od nowa opracować. A jednak już kilka lat po powołaniu Ośrodka – w 1964 r. – wyszedł drukiem opasły tom *Spisu zabytków architektury*, poprzedzony wstępami Kazimierza Malinowskiego, kreślącego dzieje inwentaryzacji zabytków w Polsce, i Marii Charytańskiej przedstawiającej zasady i sposób przeprowadzenia owego spisu.

Spis ten jeszcze waloryzował zabytki, dzieląc je na pięć grup klasyfikacyjnych, co – na szczęście – zostało później urzędowo odrzucone¹. Z tego powodu, ale także ze



2. Mgr Maria Charytańska (fot. Z. Dubiel)

względu na reformę administracyjną i powstanie innej niż dotychczas sieci województw, a także po prostu w związku z poszerzeniem pojęcia „zabytek” na obiekty stosunkowo niedawne i za zabytki przedtem nie uważane, spis w poszerzonej formie wydany został po raz drugi, a obecnie ukazuje się trzecia – najpełniejsza edycja, redagowana przez Hannę Krzyżanowską. I dziś można powiedzieć z całą pewnością, że choć doświadczenia, które w kolejnych etapach weryfikacyjnych się gromadziły, sporo kosztowały wysiłków i pieniędzy, w sumie jednak rzecz się opłaciła: mamy obecnie centralną i wojewódzkie ewidencje zabytków dla całego obszaru kraju, a „bank informacyjny” w tym zakresie jest wciąż uzupełniany i doskonalony.

W miejsce pierwotnych kart „zielonych” wprowadzono znacznie bardziej rozbudowane karty „białe”. I choć same karty przyczyniły się tylko w ograniczonym stopniu do ratowania poszczególnych zabytków, ale za to stworzyły niezmiernie bogatą i fachową bazę dokumentacji tego, czego uratować się nie dało (czasem z rzeczywistych przyczyn, a czasem z narodowego iście niedbalstwa): przede wszystkim budownictwa wiejskiego, ale także dworów i całych zespołów architektury miejskiej, a wreszcie zabytków techniki. W ten sposób punkt ciężkości przesunął się z dokumentacji ściśle konserwatorskiej na ogólną dokumentację o wartościach poznawczych, bezcenną dla każdego badacza interesującego się architekturą naszego kraju. A przy okazji warto też wspomnieć i to, że – zgodnie z zaakcentowanym powyżej przeobrażeniem pojęcia „zabytek” –

¹ T. Ch r z a n o w s k i, *Waloryzacja zabytków – wspomnienia, doświadczenia, refleksje*. „Ochrona Zabytków” 1986, nr 2, s. 95–101.



3. Prof. dr Wojciech Kalinowski (fot. Z. Dubiel)

a więc w następstwie włączenia w pole widzenia ogromie liczebnej architektury z ubiegłego i bieżącego stulecia – niepomiernie wzrosła liczba dzieł architektury uznawanych obecnie (a nie uznawanych jeszcze stosunkowo niedawno) i włączonych w urzędowe rejestry. Udokumentowanie, a przynajmniej uchwycenie i zarejestrowanie tej ogromnej masy, bardzo również zagrożonej zniszczeniem (wyburzanie całych dzielnic, np. na Górnym Śląsku), to niewątpliwie zasługa Ośrodka Dokumentacji Zabytków. Dla tego właśnie celu – rejestracji przyspieszonej – zastosowano skutecznie system fiskowy, a więc fiszek z adresem i zdjęciem każdego zaobserwowanego obiektu.

Nieco później podjęta została inicjatywa rejestracji i dokumentacji zabytków ruchomych. Zadanie takie przetrastało możliwości kilkudziesięcioosobowego zespołu i oczywiście nie jest dotąd zakończone, ale jest nadzieja, że w miarę doszkalania przez ODZ-etowskich specjalistów kadry zatrudnianej w regionalnych biurach dokumentacji zabytków tempo prac nie będzie maleć i za kilka lat doczekamy się pełnej (w miarę realnych możliwości) ewidencji zabytków ruchomych, pozostających poza muzeami i innymi zbiorami niepublicznymi.

Przy okazji jubileuszu ODZ warto bowiem przypomnieć, że instytucja zaczęła się w jakiś czas później rozwijać nie tylko wewnętrznie, poprzez intensyfikację i ulepszenie metod pracy, ale także, jeśli się godzi tak powiedzieć: przez pączkowanie. To znaczy poprzez tworzenie wojewódzkich biur dokumentacji zabytków, pozostających w związku ze strukturą służby konserwatorskiej, ale niejako ideowo i nie tylko ideowo, bowiem właśnie i materialnie) związanych z warszawską centralą. I miło mi, nie tylko jako krakowianinowi (z musu raczej niż wy-

boru), ale także jako przyjacielowi Mariana Korneckiego przypomnieć, że właśnie pod jego kierunkiem pierwsze takie regionalne biuro, dodajmy – wzorcowe – powstało w Krakowie w przeddzień (katastrofalnej zresztą) reformy administracyjnej z 1975 r. To pierwsze BDZ od samego początku zajęło się doskonaleniem i weryfikowaniem oraz pomnażaniem obu zespołów kartotekowych, a także zainicjowało swą własną serię wydawniczą: *Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie Województwa Krakowskiego*.

Otóż powstanie Biur Dokumentacji Zabytków, które dziś funkcjonują już przy wszystkich (cudownie rozmnożonych w 1975 r.) województwach, należy również dopisać do listy zasług Ośrodka Dokumentacji Zabytków. Ale w tak rozległych obszarach dokumentacji musiały się pojawić „obszary puste” nie tylko ze względu na wzrost – w miarę upływu czasu – liczby zabytków przez wciąganie w ich orbitę tych, które powstały stosunkowo niedawno. Owe „puste obszary” pojawiają się przede wszystkim wokół zagadnień w wysokim stopniu specjalistycznych. Odnotujemy tu przykładowo kilka tylko takich zakresów. Otóż jeśli dotychczas zwracano baczną uwagę na architekturę *sensu stricte*, to gubiono z pola widzenia założenia przestrzenne, a więc urbanistyczne², ale w o wiele większym stopniu te, które pozostają w związku z krajobrazem naturalnym (czy naturalność pozorującym), a więc założenia ogrodowe czy cmentarne. W tym drugim wypadku doszło też zainteresowanie małą architekturą i plastyką nagrobną. Również poza „normalną” ewidencją pozostawały dotychczas zabytki techniki.

Takie strefy specjalistyczne zarysowały się niemniej wyraźnie w zakresie zabytków ruchomych, że wspomnę chociażby problem inwentaryzacji instrumentów muzycznych (od organów poczynając), które są równocześnie dziełami techniki muzycznej (właściwe instrumenty), jak i dziełami plastyki (obudowy); ten zakres znalazł swego wytrawnego i zaangażowanego promotora w osobie Bolesława Bielawskiego. Tymczasem inne poletko – tym razem złotnicze – pielęgnuje Michał Gradowski, nie tylko sam opracowując ważne pozycje podręcznikowe i słownikowe, a istotnym osiągnięciem wydaje się to, że potrafił zarazić bakcylem całą grupę osób, które obecnie działają owocnie w Toruniu, pod dowództwem Wacława Górskiego.

Te badania specjalistyczne pociągają za sobą konieczność ustalania, czy może raczej ustabilizowania, nazewnictwa, które w naszym kraju, a już szczególnie w naszej dyscyplinie, pozostawia dużo, czy nawet bardzo dużo, do życzenia. Wiem o tym jako pedagog, który nieustannie musi wyjaśniać wieloznaczność terminologii, a zarazem jej nieprecyzyjność. Nie przemawia przeze mnie jakiś purysta językowy, ale wyznać muszę, że im bardziej się starzeję, tym bardziej drażnią mnie te przejmowane makaronicznie z innych języków określenia, a już szczególnie owe germańskie „werki” (maswerki, rolwerki, fachwerki itd.). Najwyższa pora zrobić nieco porządku w tej terminologicznej stajni Augiasza, zwłaszcza że nie tyle obcojęzyczność i sztuczność, co nieprecyzyjność wprowadza do nauki (a dokumentacja to także nauka!) ogromny zamęt.

Otóż Ośrodek Dokumentacji Zabytków rozpoczął dzia-

² Dokonania ODZ w tej dziedzinie omawia J. Stępkowski w artykule *Stan dokumentacji miast i ich rewaloryzacji* (zob. s. 232).

talność w tej dziedzinie, publikując cenny *Słownik polskiej terminologii uzbrojenia historycznego* Michała Gradowskiego i Zdzisława Żygulskiego jun. Mam jednak pewną wątpliwość: dlaczego tę tak potrzebną pozycję wydano w powielanej Bibliotece Muzealnictwa i Ochrony Zabytków, w małym nakładzie, a co najabsurdalniejsze – jako bezpłatną. Przecież tego typu pozycje, które mogą śmiało określić mianem fundamentalnych, powinny być właśnie wysokonakładowe i publikowane możliwie na wysokim poziomie. Mają bowiem zasięg ogromnie szeroki! Próbą rozwiązania tego problemu jest *Słownik polskiej terminologii wyrobów złotniczych* pióra M. Gradowskiego, wydany najpierw (w 1976 r.) przez ODZ w skromnej szacie, a potem w bardziej okazałej przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Doszły mnie słuchy, że na ukończeniu jest słownik dotyczący nazewnictwa instrumentów muzycznych. Cieszy mnie to ogromnie. Chciałbym jednak zauważyć, że nie ma dotąd bardzo podstawowych opracowań, jak chociażby słownika terminologii architektonicznej. Brak tego ostatniego stwarza wiele kłopotów, np. pytam czy dach siodłowy czy dwuspadowy, szachulec czy też konstrukcja szkieletowa, sosręb czy tragarz itd. itd. Otóż to wszystko jest:

a) do zrobienia,

b) do wydania w wysokonakładowych edycjach drukowanych.

Ale od postulatów powróćmy do faktów. Konsekwencją gromadzenia ewidencji stała się specjalistyczna kartografia. Zapoczątkowała ją podjęta w 1978 r. inwentaryzacja stanowisk archeologicznych. Ta inicjatywa, „archeologicznego” wicedyrektora, Marka Konopki, inwentaryzacji stanowisk archeologicznych pociągnęła za sobą potrzebę naniesienia ich na mapę kraju. Powstała mapa polskiej archeologii. Obecnie ODZ, zachęcony sukcesem, „przymierza się” do szczególnie trudnego zadania: kartograficznej rejestracji pewnych nasileń i specyfik naszej spuścizny z punktu widzenia ich rozmieszczenia na obszarach Polski.

I jeszcze inna konsekwencja: fototeka, a w niej niezwykle cenny blok fotografii lotniczych. Jak się zdaje, ostatnio zmalała lub w ogóle zanikła ta sfera działalności, bardzo zresztą kosztownej, ale przynoszącej zyski niewyliczalne w żadnej walucie (niezależnie od stopnia jej wymienialności). Apelowalbym więc o kontynuowanie tej akcji, a równocześnie niech mi będzie wolno podzielić się pewną myślą, w gruncie rzeczy truistyczną, ale nie zawsze mimo wszystko uświadomioną.

Fotografia lotnicza jest ładna czy nawet efektowna, gdy się fotografuje słynne zespoły urbanistyczne czy jakieś szczególnie cenne zabytki. Ale fotografie starych miast Krakowa i Warszawy, a także co okazalszych zamków widziałem wielokrotnie, natomiast nie widziałem, bo prawdopodobnie widzieć nie mogłem, zdjęcia z góry wsi Pikutkowo Górne, założenia ogrodowego w Wólce Dolnej itd. Chodzi o formy czytelne przede wszystkim z lotu ptaka: sieć łąnową, która może ujawnić bardzo starożytne założenie osadnicze, kompozycję przestrzenną wymykającą się naszej ludzkiej, a nieraz to wręcz żabiej perspektywie. Zresztą dyrektora Konopki przekonywać przecież nie muszą: jako archeolog znaczenie fotografii lotniczej rozumie z pewnością w pełni i docenia.

To wszystko, co napisałem dotychczas, to właściwie tylko jedna, obrośnięta naroślami konsekwencji, ale jedyna i podstawowa część działalności ODZ-etu. Istnieje

jednak wiele innych i wszystkie one mają swe własne, większe czy mniejsze dorobki. Ot, chociażby Dział Muzealnictwa, kierowany przez Beatę Wilde, którego dziełem są: wydawnictwo o charakterze informatora *Muzea w Polsce* oraz rocznik „*Muzealnictwo*”. Gromadzona tu informacja, opracowywanie bibliografii wydawnictw muzealnych czy wreszcie mikrofilmowanie inwentarzy stanowi osobny i ważny blok, który – jak i następne formy działalności (bez pretensji do ich wyczerpania) – będę mógł sygnalizować tylko w największym skrócie.

Bardzo istotny dział to Archiwum ODZ kierowane, do połowy roku 1986 przez Barbarę Lenard, z ważnym zbiorem dokumentacji urbanistycznych, a gromadzący niejednokrotnie bezcenne archiwa po zmarłych badaczach (Teki Glinki, Gerarda Ciołka, ostatnio – Ignacego Tłoczka). I wreszcie biblioteka o uniwersyteckich niemal zbiorach.

Chciałem jednak szczególną uwagę zwrócić na ODZ jako na wydawcę. Współczesna bowiem celowość wszelkiej dokumentacji to nie tylko gromadzenie jej, zabezpieczanie, uzupełnianie czy ulepszenie, ale przede wszystkim udostępnianie. To zaś podzielić można na dwa podstawowe bloki: na udostępnianie indywidualne, szczególnie zainteresowanym badaczom, które jest ze względu na możliwości lokalowe (rzeczywiście fatalne) i kadrowe jednak dość znacznie ograniczone. Drugim blokiem o charakterze zbiorczym jest publikowanie materiałów, czy przynajmniej podstawowych informacji w postaci wydawnictw. Bibliografia wydawnictw ODZ wydana za lata 1976–1984 obejmuje imoounającą sumę blisko 1600 publikacji (książki, wydawnictwa ciągłe i serijne, artykuły, opracowania, sprawozdania). Wspomniałem o wydawnictwach poświęconych zabytkom architektury i budownictwa w naszym kraju, jest to tylko część owej działalności, która pozostaje w gestii Krzysztofa Nowińskiego.

Przedem wszystkim wymienić więc wznada dziedziczone po Zarządzie Muzeów i Ochrony Zabytków dwie serie Biblioteki z tegoż właśnie zakresu. Seria A to niezmiernie ważna seria redagowanych przez Barbarę Lenard katalołów rysunków i pomiarów architektonicznych, które przechowywane są w najważniejszych archiwach, bibliotekach i innych zbiorach naszego kraju. Dotychczas wyszło XIII tomów, obejmujących obszerną i niezwykle cenną dokumentację zasobów pomiarowych i ikonograficznych. Recenzując przed laty jeden z tomów tej serii chwaliłem (i chyba wcale nie na wyrost), a jednocześnie domagałem się wzbogacenia części ilustracyjnej. Ostatnio doszły mnie, oby nieprawdziwe!, wieści, że nie tylko nie będzie zwiększona część ilustracyjna, ale że wstrzymano druk jednego z kolejnych tomów³. Gorąco przeciwko takiej decyzji protestuję i żadne argumenty, że brak środków, że „czynniki obiektywne” nie mogą mnie przekonać. Nie może brakować środków tam, gdzie chodzi o podstawy naszej wiedzy o własnej przeszłości: *vivere non est necesse, sed est necesse publicare* (o ile wolno mi sparafrazować ową piękną, żeglarską maksymę).

³ Owe niepokojące wieści dotyczą tomu poświęconego rysunkom architektonicznym w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Czy jest to w ogóle możliwe, by ODZ gotowe opracowanie wycofał z druku, a zatem zaprzepaszczał tak daleko zaawansowaną serię? Protestuję jako historyk sztuki i ... krakowianin z losu i musu! (Od redakcji: w 1988 r. ODZ podjął decyzję wydania tego tomu w małej poligrafii).

Seria B Biblioteki Muzealnictwa i Ochrony Zabytków ma formę skromniejszą (publikacje powielane) i mniejsze nakłady. Obejmuje rozmaite opracowania szczegółowe, z zakresu teorii konserwacji (np. prace Gazzoli czy tom zbiorowy referatów z sesji pt. *Dzieło sztuki a zabytek*), jak też z doświadczeń prac terenowych. Z inicjatywy dyrektora ODZ pof. Wojciecha Kalinowskiego, podjęto przed kilku laty badania czołowych obiektów zabytkowych Polski centralnej, a na pierwszy ogień poszły trzy zespoły z Kujaw: Strzelno, Mogilno i Trzemeszno (to ostatnie już na obszarze Pałuk). Badaniami tymi kieruje Jadwiga Chudziakowa z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, wypracowując nowe metody badawcze archeologiczno-architektoniczne. Stąd opublikowane w dwu tomach wyniki badań w Mogilnie mają charakter wzorcowy. Ponieważ ta wypowiedź nie ma charakteru sprawozdawczego i statystycznego, nie wszystkimi wydawnictwami ODZ się zajmę, wzmiankując tylko „Tekę Konserwatorską”, „Informator Archeologiczny” czy – wspomniane już z.esztą – „Muzealnictwo”. Chciałbym za to skupić się na dwu periodykach, – które chociaż poświęcają się zbliżonej problematyce – kształtem, metodą i sposobem różnią się diametralnie. Chodzi mi o „Ochronę Zabytków” oraz „Spotkania z Zabytkami”. Redagowana przez Lecha Krzyżanowskiego „Ochrona Zabytków” to, że tak powiem, ciężka artyleria problematyki konserwatorskiej: pismo rzetelne, poważne, chwilami nawet dostojne, które łączy zagadnienia metodologiczno-problemowe z fachowymi omówieniami metod pracy i z obfitym materiałem sprawozdawczym. Oczywiście obejmuje też recenzje i omówienia polskich i zagranicznych wydawnictw na rzeczony tematy. Osobiście chętnie widziałbym może nawet nieco więcej materiałów metodologicznych i problemowych, zwłaszcza że konserwacja opiera się na bardzo nieustabilizowanej doktrynie i wiele problemów dalekich jest od rozstrzygnięcia. Ale pretensję mam konkretną: chyba się „Ochrona Zabytków” jednak w swym elitaryzmie nieco zagalopowała; nakład bowiem jest tak mały (dwa tysiące), że dostępna jest tylko dla stałych prenumeratorów lub w Ośrodku Dokumentacji Zabytków (ul. Mazowiecka 11).

Ten status społecznej niedostępności wynagradza dwumiesięcznik wydawany przez Ośrodek Dokumentacji Zabytków: „Spotkania z Zabytkami”, który ma wysoki nakład (ostatnio 15 000, ale w latach 1979–1980 było i 30 000). Naczelny „Spotkań” – Krzysztof Nowiński po raz pierwszy w naszym kraju problemy dziejów sztuki i nauk z tym związanych (np. heraldykę) oraz zagad-

nienia konserwatorskie wyniósł na szerokie forum. W tym przełamaniu monopolu „uczonych” brali i biorą udział oni sami jako też uzdolnieni publicyści. Zresztą zauważyć można, że właśnie w tej konkretnej dziedzinie rodzi się własna fachowa publicystyka. Pismo atrakcyjne dzięki barwnym ilustracjom jest łatwo przyswajalne, o czym przekonuje mnie odbiór ze strony moich studentów, których skłonienie do lektury prac czysto naukowych jest przeważnie nader ... no bądźmy delikatni ... pracochłonne (dla pedagoga zwłaszcza!). Ale „Spotkania z Zabytkami” czytają dobrowolnie i bez stosowania przymusu, a to z kolei zobowiązuje redakcję, aby lekkość formy nie oznaczała jej splotenia.

Oczywiście można by o Ośrodku mówić dłużej, pełniej i kwiecistiej. Ale skoro na mnie padł wybór, bym laudację układał, muszę się reprezentanci ODZ-tu zadowolić tym, co zaprezentować potrafię. Ponieważ jednak laudacja to laudacja, chciałbym na chwilę przejść na ton bardziej osobisty, a więc taki, w jakim tę wypowiedź zaczynałem. Otóż wydaje mi się, że pewną bardzo specyficzną zaletą ODZ-etu jest zespół pracujących tu ludzi; żytych i zaprzyjaźnionych. Nie tylko pomiędzy sobą, kiedy bowiem przychodzę tu czasem z jakąś sprawą wiem, że zastanę tu przyjaciół i jestem przyjmowany jako przyjaciel. W oficjalnej nowomowie określa się to zjawisko jako mała fluktuacja kadr, w bardziej ludzkim języku: zgranie zespołu.

Pozostaje już tylko złożyć życzenia. Czego? No więc chyba przede wszystkim tego, by w ćwierćwiecze swego istnienia ODZ mógł wreszcie wyjść ze swej nie bardzo słoniowokostnej wieżycy przy ul. Brzozowej i by pozyskał taką „przestrzeń życiową”, która umożliwiłaby nie tylko pracę kadrze, ale również godziwe warunki udostępniania zbiorów. Sukcesem było za rządów Marii Charytańskiej pozyskanie owej wieżycy na Brzozowej. Sukcesem, już w kadencji prof. Kalinowskiego, stał się przydział dawnego dworca w Grodzisku Mazowieckim, a nawet ów niewielki lokal przy ul. Mazowieckiej. Ale przecież to wszystko za mało, jak na narastające nieustannie zbiory. Zadanie zaś Ośrodka Dokumentacji Zabytków to nie petryfikacja, lecz udostępnianie. To takie stałe pogotowie społeczne, któremu – *per analogiam* – można by przyznać dewizę: „Przeszłość przyszłości – poprzez teraźniejszość”. A więc, miły ODZ-ecie – dalszych sukcesów na następne ćwierćwiecze, a potem na resztą wieku i dalsze stulecia!

doc. dr hab. Tadeusz Chrzanowski

ON THE 25TH ANNIVERSARY OF THE HISTORICAL MONUMENTS' DOCUMENTATION CENTRE (A CONGRATULATORY SCROLL OF AN OLD COLLABORATOR)

This article has been based on the lecture with which the author opened a jubilee session of the Monuments' Documentation Centre, devoted to "Documentation and Recording of Monuments in Poland – 25 Years of the Monuments' Documentation Centre in Warsaw" (Warsaw, October 29, 1987).

Tadeusz Chrzanowski presents to the Readers his personal reminiscences of cooperation with the Monuments' Document-

ation Centre, with which he has been associated from its very beginning. These personal reflections give us a picture of the Centre's activities in the field of recording and documentation of monuments. Much emphasis has been put also on the publishing work of the Centre. Still, in the first place the author brings to the fore the contribution of the people who have created the Centre and promoted its activities.